

Nieuchwytnie

1. Twarze

Na wystawie Joanny Pawlik „Blżejschowajtwarz” można było oglądać wiele portretów. W gruncie rzeczy jednak twarze było widać najmniej. Stworzone przez artystkę wizerunki były nietypowymi portretami, które uciekały przed widzialnością.

Twarzy na obrazach Joanny nie było widać wyraźnie. Zazwyczaj znajdują się one blisko powierzchni płótna, na pierwszym planie. Zapełniają całą płaszczyznę obrazu i są ponadnaturalnej wielkości. Aż kłują w oczy, wręcz pchają się, by być na widoku. Z drugiej strony, zagadkowo giną w niedopowiedzeniach. Wystarczy spojrzeć na obrazy sprzed kilku lat, z serii „A teraz serca mam dwa”. Na białych tłach widać zarysy włosów, obrysy twarzy, oczy. Albo na najnowsze, często nokturny, utrzymane w chłodnych, niebiesko-granatowych tonacjach. Trudno rozpoznać kogoś, najczęściej po prostu widać tylko najważniejsze wyznaczniki tożsamości: jakiej płci jest portretowana osoba, czy to dziecko, czy dorosły. Nie sposób jednak znaleźć twarzy ze wszystkimi jej cechami. Nie znajdzie się tutaj odpowiedniej miny, ale przede wszystkim – nosów, ust, brwi... Ginią w cieniu, albo są prześwietlone, po prostu ich nie widać, rysy są zatarte w niewyraźnym półmroku lub nadmiarze światła. Artystka cofa się przed ujawnianiem wszystkiego. Pokazuje głowy od tyłu, z profilu. Bywa, że nad nimi świeci aureola, bo źródło światła ustawione jest z tyłu, za portretowaną osobą, nie jest zatem widoczne, jedynie jego łuna, jego promienie rozświetlają w tajemniczy sposób głowę.

Głowa i twarz. Głowa – siedziba mózgu, twarz – wyrazicielka myśli. Te, dość pretensjonalne uwagi przypominają o czymś ważnym. Głowa i twarz to wizytówki każdego człowieka, siedziby poczucia bycia sobą. Specyficzne rysy, rozstawienie oczu, długość nosa i mnóstwo podobnych parametrów, składają się w niepowtarzalny wzór jednej twarzy, powodują to, że jesteśmy niepowtarzalni i że nie tylko inni nas rozpoznają, ale i sami my rozpoznajemy się poprzez własną twarz. Twarz – tak jak imię – zawiera w sobie wszystko, co tworzy konkretnego, pojedynczego człowieka i przez co nawiązuje on porozumienie z innymi ludźmi. Twarz nie tylko symbolizuje całego człowieka, w twarzy streszcza się cała historia danej osoby i to, co obecnie ona przeżywa. Po francusku czy angielsku „twarz” oznacza także właściwą stronę przedmiotu albo sprawy. W polszczyźnie występuje w bardzo wielu wyrażeniach idiomatycznych: „nowa twarz”, „pluć sobie w twarz”, „stracić twarz”, „twarzą w twarz”, „z kamienną twarzą”, „wyjść z twarzą”, „zachować twarz”, „z wypiekami na twarzy”. Jak widać z przytoczonych przykładów, twarz jest synonimem honoru i zachowania własnej integralności, wobec wrogiego i wyzywającego na pojedynek świata zewnętrznego. Funkcjonuje bardziej jako tarcza, jako coś, co zasłania prawdziwe życie wewnętrzne człowieka i broni go przed złym otoczeniem. Twarz jest tym, co decyduję się wystawić na zewnątrz, za nią zaś ukrywa się to, co naprawdę przeżywam.

Właściwości naszej percepcji, wykształcone od czasów wczesnego niemowlęctwa – powodują wyszukiwanie twarzy wszędzie. Stąd w abstrakcyjnej kompozycji najprędzej dostrzeżesz twarz, zobaczysz ją w układzie słoików drewna, w liściach rośliny, w smugach deszczu na szybie itd. Skoro twarz jest wizytówką tożsamości, to nie dziwi wielka ekscytacja wokół historii osób, które – w sensie dosłownym – ją utraciły, lub mają ją znacznie zniekształconą w wyniku wypadku, brutalnego, fizycznego urazu. Pojawiły się już precedensy w postaci przeszczepów twarzy. Opowieści o pionierskich operacjach przyciągają uwagę, trudno jednak bez dreszczu pomyśleć o pacjentach, którzy zyskali, nową cudzą twarz? Jak się z nią czują? Czy przejęli w ten sposób część osobowości dawców?

Na obrazach Joanny twarze są zatem czymś, co ludzi oddziela od świata zewnętrznego, są melancholijnymi maskami. Joanna maluje „portrety” jakby przeświecone lub niedoświecone. Jej inspiracje fotografią są oczywiste. Z zastrzeżeniami: jej malarstwo pochodzi sprzed epoki automatycznych aparatów fotograficznych. Automat zrobiłby zdjęcie poprawne, nastawiłby się na wychwytywanie twarzy – i wszystko byłoby widoczne. Malowane przez Joannę portrety widzialne, a jednak nieuchwytnie, jakby posiadają wewnętrzne źródła światła. Artystka zdaje się koncentrować na tym, co widzi, jej spojrzenie jest przepełnione emocjami i czysto estetycznym zachwytem nad zjawiskami uchwytnymi wzrokiem. To koncentrowanie wszystkich „wydarzeń” na płótnie przy solidnie oddanym zjawisku zatarcia ostrości widzenia, powoduje, że obrazy Joanny odsyłają do tego co jest w głębi, co znajduje się jakby pod spodem, albo nawet poza obrazem.

2. Postacie

Na podobnej zasadzie, co twarze, pojawiają się ludzie. Sylwetki są niby widoczne, ale ta widoczność jest wątpliwa. Ludzie jakby toną w gęstej, kolorowej mgłę, czerwonej, zielonej, ciemnej. To są zwyczajne sceny, jakby typowe pozy ze zdjęć rodzinnych: kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, siedzą, stoją, a ich mowa ciała mówi o tym, że są świadomi cudzego spojrzenia, najpierw zza obiektywu aparatu fotograficznego, potem zaś autorki obrazu. Widać zarysy sylwetek, podświetlone od tyłu, obrysowane aureolą. Albo też pewne fragmenty, ozdób, ubiorów, ciał, giną tonąc w gęstej zupie barwnego światła, tła. Wiele z pozornie abstrakcyjnych obrazów po bliższym przyjrzeniu okazują się po prostu fragmentami, które akurat zostały dostrzeżone w przyćmionym świetle. Wzorek na ubraniu, oczy, nogi, promienisty obrys sylwetki.

Jak można się domyślać, pojawiają się tutaj postacie bliskie autorce, rodzina, przyjaciele. Konsekwentnie korzysta ona z własnej autobiografii. Czyni to z wyczuciem, zatrzymując się na progu opowieści. Przez to jej wizerunki są przepełnione buzującymi podskórnymi emocjami, są tylko pozornie chłodne. Pomaga w tym odpowiednie stosowanie barw. Gęste, barwne tła, które właściwie mówią więcej niż fragment ciał, które widzimy.

3. Drzewa

W malarstwie Joanny pojawia się sporo pejzaży, przedstawień natury: roślin i zjawisk pogodowych. Drzewa, nieba, chmury, promienie słoneczne. Znów, są to dziwnie oświetlone wizerunki, widziane jakby w negatywie zdjęcia barwne. Dominuje pustka.

Nie ma ludzi. Kształty są „nienaturalne”, poskręcane gałęzie, dziwaczne formy sprawiają, że często patrzymy na nie jak na zjawiska abstrakcyjne, widoki nie z tej ziemi. Artystka spogląda na zwykłe widoki w taki sposób, jakby widziała ich odrębność, obcość, niepoznawalność.

4. Co jest widzialne

Malarstwo Joanny nieustannie obraca się wokół kwestii widzenia. Przeniknięte jest przekonaniem, że niewinne oko nie istnieje i nie ma możliwości czystego spojrzenia. Zawsze to, co widzimy, jest ukształtowane przez emocje i rozmaite klisze, to, co przeżywamy i to, co wiemy. Jesteśmy zamknięci w klatce głowy. Muzyka, brzęczenie muchy, zimno, głód, zniecierpliwienie, rozmowa przed chwilą, właśnie przeczytana książka, ale też wykształcenie – wszystko to powoduje przemianę tego, co widzimy w to, co wiemy, że powinniśmy zobaczyć i w to, co zobaczyć chcemy. Joanna zatrzymuje się o krok przed wpadnięciem w pułapkę takiego spojrzenia. Obraz usiłuje doprowadzić do stanu dziwności, nieprzenikalności dla naszego aparatu percepcyjnego.

Słowa tytułu nie brzmią zatem tajemniczo, dokładnie określają zawartość wystawy. Im bliżej coś się znajduje, tym gorzej to coś widzimy – nie ogarniamy całości, widzimy fragmenty.

Styczeń 2015 r.